Robert Smoleń

Oczywiście chodzi o wydarzenia z wczorajszego wieczora, nocy i dzisiejszego poranka, nie z roku 1981 i 1970; nota bene, symbolika płynąca ze zbieżności tych dat jest zaskakująca.
Po pierwsze, w wyniku zdarzeń ostatniej nocy Jarosław Kaczyński stanął na rozstaju dróg, z których jedna nieuchronnie wiedzie ku upadkowi, a druga – ku dyktaturze. Demokracja polega na dialogu i poszukiwaniu kompromisu, dyktatura – na narzuceniu swojej woli siłą. Rów między dwiema stronami sporu – PiS i anty-PiS – pogłębiał się od kilkunastu miesięcy. Wczoraj jednak sięgnął takiego rozmiaru, że zasypać go już niepodobna. J. Kaczyński musiałby się wycofać z podjętych decyzji (np. przeprowadzić ponowne głosowanie nad przyszłorocznym budżetem, uznać obrady w Sali Kolumnowej Sejmu za nieważne lub niebyłe, wycofać się z planu ograniczeń w dostępie mediów do posłów i prac parlamentarnych), a tego z pewnością nie zrobi. Wczoraj uruchomił proces, który będzie nabierał własnej dynamiki. Nie ma tez nikogo innego (na pewno nie jest taką postacią prezydent Duda), kto mógłby zainicjować poważne rozmowy między obozem rządzącym a opozycją – także tą na ulicy. Ta ostatnia pokazała ostatnio swoją moc: skala marszu 13 grudnia bez wątpienia znów zaskoczyła liderów Prawa i Sprawiedliwości (tym bardziej, że im samym nie udało się zmobilizować zwolenników w tymże dniu), zapewne podobnie szybkość i sprawność, z jakimi sympatycy KOD skrzyknęli się wczorajszego wieczora. Logika procesu będzie więc pchać Kaczyńskiego w stronę jawnych rozwiązań autorytarnych, nawet gdyby tego nie chciał. W przeciwnym razie szybko utraci władzę.

Po drugie, Jarosławowi Kaczyńskiemu sprawa wymknęła się już z rąk. To nie on kontroluje bieg wypadków, rzeczy toczą się teraz spontanicznie. Ma przeciwko sobie całe media z wyjątkiem podporządkowanych TVP i PR, imperium ojca Rydzyka oraz dziennikarzy dziś już „pokornych” (ale nawet ci wyrażają wątpliwości co do ograniczeń w obsłudze dziennikarskiej prac parlamentarnych). Użycie siły przeciwko protestującym może wywołać niekontrolowane reakcje. W Sejmie ma bardzo niewielką większość; zdziwiłbym się, gdyby nawet w samym klubie PiS nie znalazło się choćby kilku posłów, dla których tak twardy kurs jest przekroczeniem czerwonej linii. Jeśli w pewnym momencie zdecydują się na zachowanie zgodne z ich sumieniami, rząd nagle stałby się mniejszościowy. Tym bardziej, że w czasie ostatniej awantury najwyraźniej zraził do siebie także klub Pawła Kukiza.

Po trzecie, sądzę, że rośnie prawdopodobieństwo zajęcia się na serio stanem demokracji w Polsce przez Unię Europejską. Nie tylko uosabianą przez przedstawicieli jej instytucji (Komisji i Parlamentu Europejskiego), ale też państw członkowskich. Dziwne manewry wokół Trybunału Konstytucyjnego ci ostatni jakoś znosili, ale uchwalenie budżetu bez pewności, że zostało to dokonane de lege artis? Sejm obradujący bez udziału opozycji? Fransowi Timmermansowi powinno być łatwiej uzyskać akceptację dla postawienia sprawy polskiej na forum Rady UE (ministrowie państw członkowskich). Ta może większością 4/5 i po uzyskaniu zgody Parlamentu Europejskiego, z czym nie byłoby problemu, stwierdzić istnienie „wyraźnego ryzyka poważnego naruszenia przez Państwo Członkowskie wartości” demokratycznych i skierować zalecenia do rządu PiS. Jednomyślność, na którą buńczucznie powołują się politycy Prawa i Sprawiedliwości mając w pamięci deklarację Viktora Orbana, iż się na nią nie zgodzi, jest wymagana przy innej,

bardziej zaawansowanej procedurze w Radzie Europejskiej (szefowie państw lub rządów): może ona stwierdzić „poważne i stałe naruszenie" wartości i następnie podjąć decyzję o sankcjach.
Poza tym, w razie wątpliwości co do prawomocności budżetu na 2017 r., Komisja Europejska może być nadmiernie ostrożna przy decyzjach finansowych, np. uruchamiających unijne środki dla Polski. Może to mieć też wpływ na ew. nałożenie na Polskę procedury nadmiernego deficytu, gdyby stan finansów publicznych w Polsce się pogorszył (na pewno nie można wykluczyć niższego wzrostu gospodarczego w przyszłym roku, co skutkowałoby niższymi wpływami do budżetu, który jest skonstruowany na bardzo optymistycznych założeniach).

Po czwarte, potwierdza się teza, którą formułowałem m.in. w jednym z ostatnich raportów, iż Prawo i Sprawiedliwość ma zdumiewającą skłonność do zrażania do siebie kolejnych, coraz to nowych grup społecznych i zawodowych. Po znacznej rzeszy obywateli, dla których wolność i demokracja są wartościami nadrzędnymi; kobietach obawiających się dalszego ograniczenia ich swobody przy decyzjach w sytuacjach opisanych w ustawie o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży (przy czym w większości uznają one rozwiązania zapisane w tej ustawie za nadmiernie rygorystyczne); nauczycielach, samorządowcach i znacznej części rodziców przy okazji zmian w systemie oświaty narzucanych przez rząd PiS; rolnikach (ograniczenia w obrocie ziemią); organizacjach pozarządowych (zapowiedź scentralizowania przekazywanych im środków za pośrednictwem Narodowego Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego); służbach mundurowych (tzw. ustawa dezubekizacyjna, ewidentnie niekonstytucyjna) – po tych wszystkich grupach PiS dodatkowo postanowiło rozpocząć wojnę z dziennikarzami. Tymczasem polityka nie może obejść się bez mediów. To wojna z góry przegrana. Tym bardziej, że w tej profesji bardzo mocne jest poczucie solidarności zawodowej.

Po piąte, PiS znów funduje nam duże ryzyko chaosu. Nie jest pewne, czy ustawa budżetowa została uchwalona w sposób poprawny. Zgodnie z Regulaminem Sejmu, Marszałek określa miejsce obrad. Jednak wczoraj wszystko toczyło się w dużym pośpiechu i nie można wykluczyć, że służby sejmowe (oczywiście przewietrzone po ostatnich wyborach) przygotowały wszystkie decyzje i czynności w perfekcyjnym porządku. Wystarczy, że jakaś sprawa na tym tle trafi do sądu, który wnikliwie przyjrzy się całej procedurze. Co będzie, jeśli dopatrzy się uchybień?

Może też dojść do tego, że będziemy, przynajmniej przez jakiś czas, mieć dwa Sejmy zamiast jednego. Opozycja nie uznaje wczorajszego zakończenia obrad i twierdzi, że 33. posiedzenie trwa nadal. Nie zakładam, że M. Kuchciński uzyska zgodę J. Kaczyńskiego na powtórzenie wczorajszych głosowań (PiS ma większość, więc i tak uchwaliłby budżet i ustawę o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym służb mundurowych w wersji, jaką popiera obóz rządzący).

Na pierwszym styczniowym posiedzeniu opozycja wróci do sprawy, nowy rok zacznie się więc w nastroju wyjątkowo konfrontacyjnym.

Robert Smoleń
http://raportysmolenia.pl/?p=2939